PAMIĘTNIKI

POLSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARZY WETERYNARYJNYCH

Nr. 5—1929/30.

ROK XXI—1929/30

SKŁAD OSOBOWY TOWARZYSTWA

WŁADZE TOWARZYSTWA

Zarząd

Prezes—Dr. Konrad Millak (3 rok kadencji).
Wiceprezes I—Antoni Mackiewicz (3 rok kad.).
Wiceprezes II—Marcin Marczewski (3 rok kad.).
Sekretarz naukowy—Dr. Maksymiljan Łabędź (1 rok kad.).
Sekretarz administracyjny—Stanisław Dowgiałło (1 rok kad.)
Skarbnik I—Jan Braun (2 rok kad.).
Skarbnik II—Zbigniew Zaniewski (1 rok kad.).
Bibljotekarz I—Stefan Stefański (3 rok kad.).
Bibljotekarz II—Dr. Jerzy Szabłowski (2 rok kad.).
Redaktor odpowiedzialny—Jan Braun (2 rok kad.)
Kustosz—Anastazy Koskowski (2 rok kad.).
Gospodarz lokalu—Jan Braun (2 rok kad.).
Członkowie — Ludwik Drecki (3 rok kad.) i Dr. Jan Kiszkiel (3 rok kad.).

Komisja Rewizyjna

Członkowie: Bolesław Czempiński, Jan Cholewiński i Franciszek Hauszyld. Zastępcy—Władysław Brzeziński i Józef Cegłowski.

Sąd Honorowy

Antoni Mackiewicz, Kazimierz Kahl i Ludwik Drecki.

Komitet Naukowy (3 rok kad.)

Prof. Dr. Zygmunt Szymanowski, prof. Dr. Konstanty Łopatyński i Dr. Józef Kulczycki.

Komitet Redakcyjny (3 rok kad.)

Z wyboru: Dr. Konrad Millak — redaktor naczelny, Jan Braun i doc. dr. Władysław Walkiewicz; kooptowani: prof. Dr. Konstanty Łopatyński, prof. Dr Stanisław Runge, prof. Dr. Witold Stefański, prof. Dr. Zygmunt Szymanowski i prof. Dr. Eugenjusz Wajgiel.

Komitet Zapomogowy (3 rok kad.)

Lucjan Matuszewski, Janusz Kołtoński, Kazimierz Kulikowski i Zygmunt Pręczkowski.

CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA

Członkowie honorowi

† Sadowski Jan, mag. n. wet., Dyr. Warsz. Inst. Wet., obr. 1910 r.

† Szpilman Józef, dr. prof., Rekt. Ak. Wet. we Lwowie, obr. 1910 r.

† Królikowski Stanisław, mag. n. wet., prof., Rekt. Ak. Wet. we Lwowie, obr. 1910 r.

† Boczkowski Piotr, dr., założyciel P. T. L. W., Krz. Kom. Pol. Rest., obr. 1913 r.

Kaczyński Józef, mag. n. wet., obr. 1913 r. Kowno.

Hryniewiecki Bolesław, dr. botaniki, prof. Rekt. Uniw. Warsz. Krz. Kom. Pol. Rest., obr. 1928 r. Warszawa, Al. Ujazdowskie 6/8.

Członkowie czynni

1. Adamowicz Franciszek. Jędrzejów, wojew. Kieleckie.
2. Bachurzewski Kazimierz. Płock, ul. Piekarska 5
3. Badowski Tytus, ppłk. Warszawa, ul. Ogrodowa 42.
4. Baranowicz Mieczysław. Piotrków, ul. Piłsudskiego 41.
5. Bąk Alojzy, por., Virt. Mil., Krz. Wal. W-wa, ul. 11 Listopada 13a.
6. Bekker Adolf. Sosnowiec, ul. Piłsudskiego 14.
7. Bielawski Aleksy. Wyszków, ul. Pułtuska.
8. Biesiekierski Bolesław. Płock, ul Dominikańska 3.
9. Błażewicz Piotr, Mińsk Mazow.
10. Bocianowski Edward. Góra Kalw.
11. Boretti Alfons. Radom, ul. Lubelska 69 m. 3

[1]) Objaśnienie skrótów przy nazwiskach:

Virt. Mil. = Krzyż orderu Virtuti Militari, Krz. Kom. Pol. Rest. = Krzyż komandorski orderu Odrodzenia Polski; Krz. Of. Pol Rest. = Krzyż oficerski tegoż orderu; Krz. Wal.=Krzyż Walecznych; Zł. Krz. Zasł.=Złoty Krzyż Zasługi; Sr. Krz. Zasł.=Srebrny Krzyż Zasługi.

12. Braun Jan. Krz. Wal. Warszawa, Hortensja 7.
13. Brill Juljusz. Warszawa, Grochowska 77.
14. Brokman Jerzy, mjr. Kielce, 2 p. a. p.
15. Brzusznicki Wiktor. Opoczno
16. Brzezicki Władysław. Żyrardów.
17. Brzeziński Jan. Kock.
18. Bzowski Stanisław. Ostrołęka
19. Caregradzki Paweł, Brasław.
20. Cegłowski Józef. Mińsk Mazowiecki, ul. Polna 1.
21. Chmielewski Wiktor. Koło.
22. Cholewiński Jan. Warszawa, ul. Śniadeckich 21.
23. Czarnocki Olgierd. Ostrowiec, pow. Opatowski.
24. Czarnocki Zygmunt. Słupca
25. Czempiński Bolesław, płk. Krz. Wal. Warszawa, ul. Wilcza 2.
26. Dąbrowski Bronisław. Warszawa, ul. Twarda 27.
27. Demel Władysław. Siedlce, Starostwo.
28. Dobrowolski Franciszek. Sosnowiec, ul. Kołłątaja 8.
29. Dobrowolski Tomasz. Częstochowa, ul. Jasnogórska 12.
30. Dobrzański Lucjan, prof. Warszawa, ul. Wspólna 61.
31. Dowbor Michał Warszawa, ul. Ordynacka 8.
32. Dowgiałło Stanisław, mjr. Sr. Krz. Zasł. Warszawa, ul. Wileńska 27.
33. Dowgierd Marjan. Warszawa, ul. Wspólna 13.
34. Downarowicz Michał. Warszawa, ul. Natolińska 7.
35. Drecki Ludwik. Łódź. ul. Kilińskiego 32.
36. Fedecki Jan. Kalisz, ul. Kopernika 15.
37. Filipowicz Stanisław. Pułtusk, ul Rybitew 4.
38. Filipowicz Wacław, mjr. Grodno Korpus Ochrony Pogr.
39. Filipowicz Zygmunt, mjr. Równo, 21 p. uł.
40. Gałczyński Józef. Garwolin.
41. Gliwa Wojciech. Warszawa, ul. Hoża 7 m. 52.
42. Głuchowski Apolonjusz. Wilno, ul Jagi llońska 7.
43. Gniewiewski Leon, Łuków.
44. Godycki Ćwirko Aleksander Nieśwież.
45. Gordziałkowski Jan, prof. mag n. weter. Warszawa, ul. Nowy-Zjazd 5.
46. Górniewicz Zenon, kpt., dr. med. wet. Warszawa. Ludna 11.
47. Grymiński Ignacy. Warszawa, ul Widok 20.
48. Guz Józef, dr. med. wet. Radzymin.
49. Halicki Adam. Augustów.
50. Hantower Anatol. Warszawa, Nowy-Świat 7.
51. Hauszyld Franciszek. Warszawa, ul Sienna 93.
52. Januszkowski Apolinary. Włodzimierz Wołyński. Starostwo.
53. Jaszczołt Jerzy, ppłk. Brześć nad Bugiem. D. O. K.
54. Jażwiński Bolesław. Warszawa, ul. Marszałkowska 79.
55. Jentys Artur, Busko, woj. kieleс.
56. Jędrzejewski Antoni. Białystok, ul. Warszawska 57.
57. Jończy Władysław, kpt. S. Krz. Zasł. Zap. Mł. Koni. Góra Kalw.
58. Jurgielewiczowa Helena. Warszawa, Zamek.
59. Kahl Kazimierz, płk. st. sp. Warszawa, ul. Królewska 16.
60. Kalkstein Wacław. Warszawa, ul Złota 28.
61. Kasiński Władysław. Częstochowa, Aleja III. 67.
62. Kejdana Stefan, por. Warszawa - Praga. 1 pułk art. najc.
63. Kiełkiewicz Mieczysław. Wieluń, ul. Reformacka 7.
64. Kiszkiel Jan, dr. med. wet. Krz. Of. Pol. Rest. Warszawa, ul. Marszałkowska 127.
65. Kłosiński Edward. Ciechanów, ul. Przasnyska 22.
66. † Kobielski Stanisław.
67. Kołtoński Janusz. Warszawa, Al. Ujazdowska 25.
68. Koeppe Stefan, dr. med. wet. Warszawa, ul. Natolińska 8.
69. Koeppe Władysław por. Mińsk Mazow. 7 pułk ułanów.
70. Korsak Antoni. Lubartów.
71. Korabiowski Bernard, kpt., Krz. Wal., Warszawa, 1 pułk szwol.

72. Koskowski Anastazy. Warszawa, ul. Chmielna 24.

73. Kossowski Mieczysław. Warszawa ul. Jagiellońska 1.

74. Kościuszko Marcin, kpt. Ostrołęka, 12 d. a. k.

75. Kowalewski Bolesław. Biała, wojew. lubelskie.

76. Kowalewski Maksymiljan, płk. Poznań, D. O. K. VII.

77 Kowalski Stefan. Pińczów.

78. Kozerkiewicz Jan. Warszawa, ul. Mokotowska 8.

79. Kranas Wacław. Kalisz, ul. Wrocławska 23.

80 Krauzowicz Józef. Węgrów.

81. Krupiński Józef. Warszwa, ul. Sienna 47.

82. Kruszyński Leon. Turek, wojew. Łódzkie.

83. Krynicki Konstanty. Aleksandrów-Kujawski.

84. Kubicki Karol. Radom, ul. 1-go Maja 14.

85. Kulczycki Józef, ppłk., dr. med. wet. Warszawa, ul. 11 Listopada, Szkoła Podof. Weteryn.

86. Kulikowski Kazimierz. Warszawa, ul. Puławska 14.

87 Kurowski Roman. Stanisławów.

88. Kusio Aleksander. Łomża, ul. Nowogrodzka 15.

89. Lafery Gustaw. Białobrzegi-Radomskie.

90. Lenkiewicz Albin. Ciechanów.

91. Leśniewski Paweł. Płock, Lecznica dla Zwierząt.

92. Likiert Paweł. Warszawa, Pańska 69.

93 Linsenman Władysław. Sierpc, ul. Bielska 33.

94 Lipski Mirosław. Sosnowiec.

95. Łabędź Maksymiljan, dr. med. wet. Warszawa, ul. Żórawia 24.

96 Łoniewski Bolesław. Chełm.

97 Łopatyński Konstanty, prof. dr med. wet. Warszawa-Praga, ul Grochowska 77.

98. Łukasiewicz Edward, kpt. Krz Wal. Warszawa, ul. 11 Listopada 13a.

99 Mackiewicz Antoni. Warszawa, ul Raszyńska róg Filtrowej.

100. Maciuński Dominik. Augustów, ul. 3-go Maja 13.

101. Madejczyk Juljan. Piotrków, ul. Kaliska 11.

102. Majewski Stanisław. Kutno, ul. Kościelna d. Marjanowskie.

103. Makowski Rajmund. Kutno, ul. Narutowicza 117.

104. Malczewski Mieczysław. Brwinów, ul. Konopnickiej 2.

105. † Malewski Józef, gen. bryg. st sp. Krz. Kom. Pol. Rest., Krz. Wal.

106. Malicki Walenty, kpt. Grudziądz, Chełmińska 56.

107. Marczewski Marcin, ppłk. Warszawa, ul. Długa 32.

108. Markowicz Kazimierz. Puławy, Instytut Naukowy.

109. Matuszewski Lucjan. Warszawa, ul. Mokotowska 48.

110. Mazuś Stanisław. Warszawa, ul. Smolna 11.

111. Mendlowski Bronisław. Lomża, Plac Kościuszki 2.

112. Mercik Wojciech. Łódź, ul. Piotrkowska 100.

113. Metelski Jan. Metelin.

114. Mieszkowski Marjan, płk. dr. med. Krz. Wal. Warszawa, ul. Zielna 50.

115. Millak Konrad, płk. dr. med. wet. Zł. Krz. Zasł. Warszawa, ul. Skorupki 14.

116. Mirkowski Jan. Bydgoszcz, ul. Gdańska 67.

117. Niemczynowicz Zygmunt. Lublin, ul. Złota 2.

118. Ninke Adolf. Kielce, ul. Szeroka 15.

119. Nosarzewski Jan. Sieradz.

120. Ogiński Michał. Dąbrowica, ul. Kościuszki 5.

121. Okwieciński Jan. Łódź, ul. Kilińskiego 36.

122. Orlikowski Czesław. Warszawa, ul. Brzeska 6.

123. Ostaszewski Józef. Opatów.

124. Pasławski Ludwik, płk. st. sp Krz. Wal. Kielce ul. Bazarowa 14

125. Perkowski Hipolit. por. Warszawa, 1 d. a. k.

126. Pietruszczyński Władysław. Warszawa, Al. Ujazdowska, Województwo warszawskie.

127. Pietrzak Ksawery. Turek, wojew. łódzkie.

128. Płachecki Stefan. Zamość. Nowa Osada.

129 Poczman Stanisław. Maków.
130. Podgórski Leon. Warszawa, ul. Koszykowa 40.
131. † Podolszyński Maksymiljan.
132. Popławski Gracjan. Warszawa. ul. Marymoncka 28.
133. Porębowicz Józef Zdołbunów.
134. Pręczkowski Zygmunt. Warszawa. ul. Wolska 102.
135. Próchnicki Tadeusz. Wierzbnik ul. Starachowicka 34.
136. Przegaliński Leon. Łódź, ul. Kopernika 22.
137. Pukiński Bronisław. Jarocin.
138. Polankiewicz Stefan, por., Niewirków Wołyń.
139. Radkiewicz Marjan. Wołkowyck ul. Brzeska 29.
140. Rhein Józef, płk. st. sp. Koronowo, ul. Tucholska 23.
141. Rokita Bronisław, mjr. Warszawa, ul. Śliska 47.
142. Rozwadowski Feliks, płk. Zł. Krz. Zasł. Warszawa, ul. Piękna 7.
143. Różański Eugenjusz. Rypin, ul. Mławska 29.
144. Rudzki Franciszek. Skierniewice.
145. Runge Stanisław, prof. dr. med wet. Poznań, ul. Libelta 14.
146. Rybałtowski Mieczysław. Warszawa, ul. Wilcza 39.
147. Rychłowski August. Kalisz, ul Wrocławska 30.
148. Sadowicz Bolesław. Żychlin.
149. Sadownik Stanisław. Konin ul Wodna 12.
150. Sawicki Józef. Warszawa, ul. Niska 46.
151. Schönborn Eugenjusz. Dąbrowa. ul. 3-go Maja 16.
152. Schönborn Paweł. Warszawa ul. Namiestnikowska 2.
153. Seroczyński Jan kpt. Płock, 8 p. a. p.
154. Severin Eugenjusz. Kozienice. Stadnina.
155. Sieńczewski Stanisław, dr. med. wet. Aleksandrów, p. nieszawski.
156. Skibicki Stanisław. Kowel.
157. Skorupko Edward. Siedlce, ul. Ogrodowa 37.
158. Skrzypiński Tadeusz. Łask, ul Warszawska 3.
159. Stasinowski Adam. Płońsk.
160. Stefański Stefan, ppłk. Warszawa, ul. Żelazna 71.
161. Stojanowski Józef. Łódz, ul. Piotrkowska 211.
162. Szabłowski Jerzy por. dr. med. wet. Sr. Krz. Zasł. Warszawa, ul. Śniadeckich 9.
163. Szałas Stefan. Lisków Kaliski.
164. Szczuka Stanisław, dr. med. wet
165. Szokalski Hipolit. Włocławek, ul. Nowy-Rynek 16.
166. Szukszta Jan. Toruń, Szosa Chełmińska 81.
167. Szymanowski Zygmunt, prof. dr. med. Krz. Wal. Warszawa, ul Flory 5.
168. Szymański Józef, kpt. Warszawa, D. O. K. I.
169. Sidor Kazimierz, W-wa ul. 11 Listopada 11a.
170. Twardowski Władysław, płk. Zł. Krz. Zasł. Warszawa, ul. Koszykowa 32.
171. Urbanik Franciszek, mjr. Modlin 1 p. a. c.
172. Utiechin Michał. Luboml.
173. Walkiewicz Władysław. doc. dr. med. wet. Warszawa, ul. Grochowska 77.
174. Walter Leon. Ostrów Maz.
175. Weitzkorn Józef, Janów Podlaski. laski.
176. Wierzbicki Józef. Sokołów Podlaski, ul. Kilińskiego 11.
177. Witkowski Kazimierz. Suwałki ul. Krzywa 49.
178. Wojtatowicz Michał. Grodno, ul Bernardyńska 13.
179. Workiewicz Bolesław. Garwolin.
180. Wroceński Stanisław, mjr. Krz Wal. Zł. Krz. Zasł. Garwolin, 1 pułk Strzelców Konnych.
181. Zaborowski Stefan. Warszawa, ul. Namiestnikowska 2.
182. Zachert Jan. Łódź, Pomorska 52.
183. Zagłoba-Zygler Zygmunt. Poznań, ul. Babińskiego 7.
184. Zajkowski Marjan. Grodzisk Maz.
185. Zaniewski Zbigniew. Warszawa, ul. Koszykowa 46.
186. Zawidzki Jan. Grójec.
187. Złotnicki Edward. Warszawa, ul. Grochowska 79.

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ ZWYCZAJNYCH

POSIEDZENIE CVI Z DNIA 12 MAJA 1929 R.

(Posiedzenie uroczyste)

Przewodniczy Dr. K. Millak — prezes Towarzystwa.

Odczytano skład nowego Zarządu:

Dr. K. Millak — prezes, A. Mackiewicz — wiceprezes I M. Marczewski — wiceprezes II, Dr M. Łabędź — sekretarz naukowy, S. Dowgiałło — sekretarz administracyjny, J. Braun — skarbnik I, redaktor odpowiedzialny i gospodarz lokalu, Z. Zaniewski — skarbnik II, S. Stefański — bibljotekarz I, J. Szabłowski — bibljotekarz II, A. Koskowski — kustosz, L. Dreck i Dr. Kiszkiel — członkowie zarządu.

Odczytano i zatwierdzono protokół poprzedniego posiedzenia.

Zebrani witają wprowadzonych przez członków prezydjum jubilatów—Profesora Jana Gordziałkowskiego i Doktora Jana Kiszkiela rzęsistemi oklaskami.

Wiceprezes Antoni Mackiewicz zwraca się do Profesora Gordziałkowskiego z następującem przemówieniem.

Dostojny Jubilacie!

40 lat pracy rzetelnej na każdem polu, to ogrom pracy, 40 lat pracy pedagogicznej, to wysoki ciężar właściwej pracy, 40 lat pracy naukowej profesorskiej — to wysiłek nadmiernej pracy.

Dostojny Jubilacie! W roku 1888, będąc studentem ślubowałeś nauce pisząc pierwszą swą pracę pod tytułem: „Znaczenie zmian na skórze trupa dla rozpoznania pośmiertnego".

W sędziwym wieku, bo w roku 40 letniego jubileuszu swego, kończysz opracowanie i wydajesz nakładem własnym podręcznik dla lekarzy i studentów medycyny weterynaryjnej pod tytułem: „Choroby zakaźne zwierząt domowych", podręcznik tak bardzo nam potrzebny, bo go w polskim języku nie mieliśmy.

Rzućmy, my tutaj zebrani, okiem wstecz na etapy tego zasłużonego, pracowitego życia, jubilata:

Jubilat urodził się w roku 1862 na kresach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej — w Mohilowszczyźnie. Po ukończeniu w Mohylowie szkoły śred

niej, rozpoczął studja w Instytucie Weterynaryjnym w Charkowie, który ukończył w roku 1888 z odznaczeniem. Już podczas studjów Jubilat wykazał zamiłowanie do pracy w kierunku naukowym i przygotował konkursową pracę o znaczeniu zmian na skórze trupa dla rozpoznania pośmiertnego; nagrodzoną złotym medalem.

Jak wielu Polaków Jubilat musiał szukać pracy na terenie Rosji i w roku 1889 objął stanowisko w Ziemstwie Chersońskiem, poświęcając się działalności praktycznej przy zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych. Zamiłowanie jednak do pracy naukowej skłoniło Jubilata już w roku 1891 do przyjęcia stanowiska asystenta w laboratorjum bakterjologicznem im. profesora Cieńkowskiego w Charkowie.

Na tym stanowisku Jubilat poświęcił się głównie pracy nad badaniem wąglika i udoskonaleniem różnych metod szczepień przeciwwąglikowych kierując jednocześnie zastosowaniem ich w praktyce na południowych obszarach Rosji i przyczyniając się w ten sposób do ochrony hodowli miejscowej.

W tym okresie czasu, jako wybitny znawca szczepień przeciwwąglikowych, Jubilat został delegowany przez rząd do Syberji wschodniej, w celu zorganizowania w Błagowieszczeńsku laboratorjum bakterjologicznego i zastosowania na szeroką skalę szczepień przeciwwąglikowych w krajach — nadamurskim i ussuryjskim.

W roku 1896, po obronie dysertacji, Jubilat uzuskuje stopień magistra nauk weterynaryjnych i obejmuje stanowisko kierownika laboratorjum bakterjologicznego w Nowoczerkasku.

Na tem poważnem stanowisku pozostaje niedługo i już w roku 1897 zostaje powołany na stanowisko kierownika weterynaryjnego laboratorjum bakterjologicznego, zorganizowanego w Petersburgu przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, w zarządzie którego, jak wiadomo, pozostawały wszelkie sprawy z zakresu administracji weterynaryjnej. Laboratorjum to, chojnie uposażone, miało szeroki zakres działania i oprócz badań rozpoznawczych, prac naukowych oraz przygotowywania surowic, prowadziło corocznie kursy dokształcające dla lekarzy weterynaryjnych, delegowanych z różnych miejscowości; w tym czasie wielu lekarzy weterynaryjnych Polaków, rozrzuconych po całym obszarze Rosji, miało zaszczyt pracować i uzupełnić swą wiedzę pod światłem kierownictwem Jubilata. W tym okresie czasu Jubilat, między innemi, pracował nad toksyną tężcową w Instytucie Medycyny Doświadczalnej, pod kierunkiem Marcelego Nenckiego.

W roku 1902 Senat Wojskowej Akademji medyko - chirurgicznej w Petersburgu powołuje Jubilata na stanowisko docenta epizootjologji, w roku zaś 1907, na propozycję Rady Profesorów Charkowskiego Instytutu Weterynaryjnego — obejmuje w tym instytucie katedrę epizootjologji z kliniką doświadczalną zaraźliwych chorób zwierzęcych.

Na tem stanowisku pozostaje bez przerwy w ciągu 13-tu lat i w tym czasie w charakterze wybitnego znawcy epizootjologji jest niejednokrotnie delegowany zagranicę i wielokrotnie do różnych miejscowości w Rosji, w celu rozważenia zagadnień, nastręczających się przy zwalczaniu zarazy płucnej, księgosuszu, wąglika, nosacizny i t. p.

Po zmudnych obowiązkach kierownika najpoważniejszych w Rosji laboratorjów bakterjologicznych, następnie uciążliwych obowiązkach profesorskich Jubilat stale znajduje czas dla pracy ściśle naukowej i zbogaca wiedzę przez ogłoszenie licznych prac (powyżej 50-ciu), zgrupowanych w różnych organach poświęconych medycynie weterynaryjnej.

Przy pierwszych wieściach o odrodzeniu Ojczyzny postanawia wrócić do kraju i w r. 1919, porzuciwszy swoje stanowisko i cały dorobek materjalny w Rosji, po przebyciu w ciągu zimy ciężkiej podróży przez Kaukaz, morze Czarne i Rumunję, powraca do Ojczyzny wiosną 1920 roku. 1 go kwietnia tegoż roku przyjmuje posadę lekarza powiatowego w Skierniewicach i zostaje przydelegowany do stacji bakterjologicznej rozpoznawczej w Warszawie, w sierpniu zaś, zamianowany kierownikiem tego laboratorjum, a od 1-go października uzyskuje nominację na stanowisko profesora zwyczajnego Uniwersytetu Warszawskiego na Studjum Weterynaryjnem. W tymże roku kilkakrotnie delegowany przez Ministerstwo Rolnictwa do różnych miejscowości kraju celem rozpoznania księgosuszu, w porozumieniu z władzami wojskowemi tw[illegible]y w twierdzy Brzeskiej stację przeciwksięgosuszową, w której rozpoczyna w szybkiem tempie przygotowanie surowicy. Już w końcu stycznia r. 1921 mógł dać do dyspozycji Ministerstwa Rolnictwa pierwsze partje surowicy wysokowartościowej, której kraj nie posiadał, a którą zastosowano w województwie białostockiem z wielkiem powodzeniem.

Po odłynięciu fali najazdu bolszewickiego zajmuje się organizacją Studjum Weterynaryjnego, los którego był kilkakrotnie zagrożony, kompletuje personel profesorski, w warunkach nader ciężkich, gdyż po śmierci prof. Kiernika pozostaje sam jeden przy pracy organizacyjnej studjów. Z wielkim trudem udaje mu się obsadzić katedrę anatomji i bakterjologji, a później, już w roku 1924 — 26 i katedry: anatomji patologicznej, zoologji, fizjologji, chirurgji i interny.

Po kilkoletnich zabiegach udaje się wreszcie w 1927 r stworzyć Wydział Weterynaryjny, równoprawny z innemi wydziałami Uniwersytetu którego zostaje pierwszym dziekanem.

Widzimy Cię dzisiaj, Dostojny Jubilacie, w dobrem zdrowiu, w pogodzie ducha, w gotowości do dalszej pracy i możności jej kontynuowania. A więc pracuj na korzyść młodzieży akademickiej, dla dobra zawodu lekarsko-weterynaryjnego, na pożytek i chwałę Ojczyzny.

Prezes dr. M i l l a k zwraca się do Doktora K i s z k i e l a z następującem przemówieniem:

Czcigodny Panie Doktorze i Kolego, Panowie!

40 lat pracy na niwie medycyny weterynaryjnej w Polsce, to okres dla młodej w pojęciu nowoczesnem nauki, dla młodego zawodu, pojętego już jako zawód akademicki — ogromny.

Jeżeli Czcigodny Panie Doktorze, sięgniesz okiem w rok 1888, gdy jako młodziutki lekarz weterynaryjny opuszczałeś progi ówczesnej Szkoły Weterynaryjnej w Warszawie i uprzytomnisz sobie te możliwości i środki, jakiemi rozporządzała wówczas medycyna i administracja weterynaryjna, jeśli przypomnisz sobie te warunki, w jakich wówczas znajdował się pod każdym względem młody adept tej właśnie dzidziny nauki i pracy zawodowej — i to wszystko porównasz z sytuacją obecną, to wtedy dopiero zdasz sobie sprawę jak ogromną przestrzeń od tego czasu przebyto i jaki ogromny postęp w całokształcie sprawy został dokonany.

Spoglądać będziesz na sprawę, w której praca Twoja m a g n a p a r s f u i t.

Pozwól, że przebiegnę najważniejsze etapy tej pracy.

Pierwszy jej etap to 10-letnia zgórą praca wdali od Ojczyzny w stepach uralskich, kirgiskich, nadwołżańskich.

Na oddalenie i pracę poza krajem Jubilat, młody wówczas lekarz weterynaryjny, skazany zostaje, jak wszyscy niemal Polacy, którzy poświęcili się medy-

cynie weterynaryjnej, w pierwszych latach po uzyskaniu dyplomu. W walce z groźną zarazą księgosuszową, w walce z obcemi i częstokroć wrogiemi warunkami półdzikiej krainy wykuwa się w nim siła chrakteru i zdecydowana energja. Warunki, które potrafiły marnować chraktery słabsze, Jemu dodały tylko siły.

Już w tym pierwszym etapie swej pracy stara się szeregować swe spostrzeżenia, potrząc z całą świadomością na przesuwające się koło niego zjawiska, z myślą o tem aby nie pozwolić przepaść doświadczeniu i aby móc go wykorzystać całkowicie dla prac i poczynań dalszych. Drukuje więc w 1899 r., jako wynik swych spostrzeżeń, w najpoważniejszym ówczesnym wydawnictwie archiwalnym petersburskiem pracę pod tytułem „Historja Kordonu ochronnego przeciw zawleczeniu księgosuszu z Północnego Kaukazu".

Od 1897 roku pozwolone Mu już jest pracować w Kraju, na stanowisku Inspektora weterynaryjnego ówczesnej gub. piotrkowskiej. Na stanowisku tem pozostaje do chwili wybuchu działań wojennych w pamiętnym 1914 roku. Ten okres przypada na najlepszy wiek męski jubilata. Szczęśliwy, że może swą pracę złożyć sprawie, której się poświęcił, już w Kraju i dla tego Kraju, rozwija najintensywniejszą działalność zawodową, administracyjną i społeczną. Niema wówczas na terenie Piotrkowa i ziemi piotrkowskiej poczynania dobrego, do którego najżywiej nie przyłożyłby swej ręki, lub któremby nie kierował; sięga również po pracę w stolicy. Przyjmuje czynny udział w pracy Kółek rolniczych, Piotrkowskiego Towarzystwa Rolniczego, Centralnego Towarzystwa Rolniczego, Towarzystwa Kultury Polskiej, Oddziału Piotrkowskiego Towarzystwa Higjenicznego, Kooperatyw — współpracuje w redakcji „Echa Piotrkowskiego", wchodzi jako wiceprezes do powstałego w 1909 r. Warszawskiego Towarzystwa Weterynaryjnego. Wszędzie wnosi zapał, jasną myśl i ofiarną pracę.

Wybitne zdolności zwracają na Niego uwagę ówczesnych władz państwowych — jest wzywany do Petersburga i współdziała w opracowaniu ustaw i przepisów weterynaryjnych podnoszących i skalę wymagań i poziom sprawy weterynaryjnej w b. Imperjum Rosyjskiem i byłem Królestwie Polskiem na poziom należyty.

W tym czasie drukuje szereg prac w prasie weterynaryjnej, lekarskiej i rolniczej; niektóre z tych prac, wydane jako oddzielne broszury, znajdują szerokie rozpowszechnienie. Wymienię tu prace: „Gruźlica bydła rogatego" wydana w 1902 r., „Mleko z punktu widzenia higjeny" — w 1903 r., „Oczyszczanie ścieków rzeźnianych" — w 1908 r., „Historja eksportu trzody chlewnej z Rosji do Niemiec za 15-letni okres czasu". Pozatem ogłasza szereg prac drobniejszych.

Lata wojny światowej przebiegają jubilatowi początkowo w szeregach, jako powołanemu do wojska rosyjskiego, a później na nader odpowiedzialnych placówkach administracyjnych, na których znów zaznacza się jako wybitny administrator i fachowiec. Przemógłszy kolosalne trudności, przez oceany, i lądy dalekie, — w pierwszych miesiącach pamiętnego roku 1920 powraca do kraju.

Rozpoczyna niezwłocznie ostatni, dotychczas trwający okres swej pracy.

Wstępuje jako ochotnik do Wojska Polskiego i zostaje oddany do dyspozycji Ministerstwa Rolnictwa jako Naczelny Komisarz do Walki z księgosuszem, później jest Szefem Sekcji Organizacyjnej w Szefostwie Weterynaryjnem Naczelnego Dowództwa; opuszcza wojsko z chwilą demobilizacji i w ciągu 2 lat prowadzi służbę weterynaryjną samorządową m. st. Warszawy; od 1923 roku wchodzi do Ministerstwa Rolnictwa jako Naczelnik Wydziału, jednocześnie obejmując zlecone wykłady z prawa i policji weterynaryjnej.

Na wszystkich tych stanowiskach rozwija wybitną działalność i przejawia niesłabnącą energję. Znajduje czas i możność ubiegania się o stopień doktorski i zdobywa go. Polskie Towarzystwo ofiarowuje Mu godność swego Prezesa, którą piastuje w ciągu 4-ch lat. Rzeczpospolita ozdabia Go Krzyżem oficerskim Polski Odrodzonej.

W tym ostatnim okresie z pod pióra Jego wychodzą: „Sprawa nabiałowa m. st. Warszawy w oswietleniu gospodarczem i sanitarnem", jako wynik pierwszego, zorganizowanego przez jubilata, spisu mleka w Warszawie. Opracowuje dalej na podstawie nader obszernych materjałów rzecz pod tytułem: „Stan sanitarny rzeźni w Państwie Polskiem na dzień 1 stycznia 1926 roku" i wreszcie: „Zarys rozwoju służby weterynaryjnej w Polsce w okresie ostatniego dziesięciolecia".

Czcigodny Panie Doktorze i Kolego! Przebiegłem w naprawdę migawkowym skrócie przebieg pracy Twego życia. Muszę stwierdzić, że dała ona owoce obfite. 40-letni jubileusz tej pracy zastaje Cię w pełni sił i dalszych możności do osiągnięcia cennych wyników. Składam Ci w imieniu Polskiego Towarzystwa Lekarzy Weterynaryjnych, gorące życzenia długiej jeszcze i wydatnej pracy na ukochanej przez Ciebie niwie, ku pożytkowi Ojczyzny, nauki i stanu lekarzy weterynaryjnych polskich.

Pof. dr. Z. Szymanowski zwrócił się do Jubilatów z następującem przemówieniem:

Czcigodni Panowie Jubilaci!

Niech i mnie wolno będzie złożyć Wam, Szanowni Koledzy, moje najgorętsze życzenia z okazji Waszej 40-letniej pracy na niwie weterynaryjnej.

Profesor Gordziałkowski położył duże zasługi przy stworzeniu Wydziału Weterynaryjnego Uniwersytetu Warszawskiego. Wszystkim Panom jest wiadomo z jakiemi trudnościami połączone było otwarcie tego wydziału. Dzięki Jego niezmordowanej pracy, energji i zabiegom została stworzona nowa placówka wyższego nauczania weetrynaryjnego, czem zasłużył sobie nietylko na uznanie, ale i na głęboką wdzięczność.

Prezes Koła Medyków Weterynaryjnych Studentów U. W. Kirkor w swem przemówieniu powiedział:

„Z prawdziwą radością, w imieniu swoich kolegów łączę się z Wami, Panowie, w hołdzie dla tych ludzi, którzy swą nieustającą pracą, troską i dbałością o dobro i ideały naszego zawodu potrafili zasłużyć sobie na to, że Wy nazwiska ich wymawiacie z tak wielkim szacunkiem, a my, młodzież, prócz tego z szczerą wdzięcznością.

Nikogo chyba z Was nie zdziwi, że miłość i wdzięczność, jakie żywimy do Was obu, Panowie Jubilaci, specjalnie wyróżnia Ciebie, Panie Profesorze. Z Tobą to przecież od szeregu lat tak blisko obcuje młodzież naszego Wydziału, tak potrafiłeś ująć sobie jej serca, że uczucia nasze ku Tobie porównywać możemy jedynie z tą miłością, jaką żywi każde dziecko do swego ojca.

„Może to już ostatnia garstka nas, Twoich uczniów, którzy wspólnie z Tobą, gdy stałeś na czele naszego grona profesorskiego, musiała walczyć o byt ukochanej u zelni. Może to my jesteśmy tymi ostatnimi, na których oczach powstawała druga polska uczelnia weterynaryjna. Przyjdą po nas młodsze pokolenia naszych kolegów, dla których fakt istnienia tej placówki będzie czemś prostem i naturalnem bo nie oni byli uczestnikami walki, jaką my musieliśmy toczyć pod światłem kie-

rownictwem Twojem i ludzi dobrej woli, bo nie oni na własnych barkach musieli, jak my, podtrzymywać osuwający się gmach nadziei.

...Nie potrzebujemy Ci mówić, bo Ci to dawno już powiedziało Twoje własne, miłości pełne serce, jak dalece jesteś nam bliski, Przez fakt nadania Ci godności członka honorowego naszego Koła, przez fakt, że młodzież pierwsza pośpieszyła w dniu Twego jubileuszu złożyć Ci życzenia długich lat tak ofiarnego życia, pragnęliśmy choć w małej części wykazać Ci, jak bardzo jesteś nam bliski i drogi.

Tysiące pozornie drobnych faktów, między wtóremi ufundowanie przez Ciebie stypendjum, troska o wydanie podręcznika z Twego przedmiotu dla użytku uczącej się młodzieży — świadczą że między Tobą a nami stanęło przymierze serdeczne, stanął uroczysty pakt serc. Pragniemy, żebyś pośród nas żył wiecznie, jak wiecznie w sercach naszych żyć będzie pamięć Twych zasług.

...W imieniu KołaMedyków Weterynaryjnych składam Wam, dostojni Jubilaci, należny Wam hołd i życzenia długiego żywota, który opromieniać będą zawsze nasza miłość i najwyższy podziw.

Życzenia prof. Gordziałkowskiemu złożył przedstawiciel związku akademików Rosjan.

Dr. Łabędź odczytuje nadesłane listy i telegramy z życzeniami.

Życzenia nadesłali: prof. dr. Hryniewiecki, prof. P. Iwanow, prof. dr. Runge, gen Michał Dowbor, Leon Kruszyński, Czekotowscy, Sadowiczowie z Żychlina, Niczyporenko - Niczyporuk, Osterloff, Bekker, Ogiński, Ninke,Stanisław Mazuś, Kiełkiewicz, Eugenjusz Sewerin, Lipski, Podlewski, Schönborn, Kołakowski, A. Jentys, dr. Stefan Koeppe, Perkowski, J. Sawicki, Kostecki, Krynicki.

Jubilat Profesor Jan Gordziałkowski —

Szanowny Panie Prezesie, kochani Koledzy i najukochańsza Młodzieży. Głęboko jestem wzruszony tem, co mię spotkało dziś tu pośród Kolegów, temi przemówieniami jakie tu usłyszałem; brakuje mi słów, abym mógł wymownie podziękować Kolegom za przemówienia i oświadczenia tak zaszczytne dla mojej pracy. Już drugi raz Polskie Towarzystwo Lekarzy Weterynaryjnych zaszczyca mię swoją wielką uwagą, gdyż 1½ roku temu, po utwrozeniu Wydziału Weterynaryjnego dało osobny Nr. swego czasopisma, w którym obdarzyło mię też wielkiem swojem uznaniem. Taka cześć i takie uznanie najbliższych kolegów - lekarzy weterynaryjnych jest dla mnie najwyższą nagrodą za moją 40-letnią pracę. Powstaje jednak w duszy mojej zwątpienie, czy rzeczywiście zasłużyłem na to uznanie Przecież byłem przez całe życie li tylko przeciętnym, jak wielu innych, pracownikiem. Staram się dokonać rachunek sumienia za całe życie i widzę tylko tyle, że zawsze postępowałem zgodnie z sumieniem swojem i zgodnie ze swoją wiedzą fachową: zdaje mi się, że często nawet myliłem się i błądziłem, a może nawet szkodziłem niewiadomie, osobliwie przy zwalczaniu chorób zakaźnych.

W mojem nieoficjalnem curriculum vitae jedynie jasne jest dla mnie to, że przy każdej pracy, w najdzikszych krajach i przy najgorszych warunkach, nie zapominałem że jestem Polakiem, a więc muszę pracować godnie imienia Polaka, ale przecież i to stanowi przedewszystkiem zasługę matki, która wpoiła mi miłość Ojczyzny. I znowuż ludzi, którzy tak czują, w Polsce nie brakuje.

Drugi fakt dla mnie jasny, żem w życiu kroczył drogą uczciwą, którą wskazali mi moi nauczyciele, wybitni uczeni i działacze społeczni, ale przecież uczciwa praca jest obowiązkiem każdego obywatela. Po trzecie jasne jest, zem polubił swoją pracę fachową pokochałem wiedzę i młodzież studjującą w tych samych warunkach, jak i ja w swoim czasie. Pragnąłem poświęcić swoją pracę młodzieży polskiej w Uczelni warszawskiej, lecz dwa razy starania moje pozostały bez skutku, — musiałem zrezygnować z tej myśli. I dopiero u schyłku lat wreszcie cudem ziściło się zakazane marzenie młodości.

I na drodze pedagogicznej często spotykałem zawody i nie mogłem osiągnąć tego co nakazywał obowiązek. Wyczuwam w końcu, że przez swoje błędy może nie godzien jestem tych oznak wysokiego uznania.

Z głębi wzruszonego serca proszę pana Prezesa, Komitet dzisiejszy, zespół Kolegów obecnych i nieobecnych, którzy zaszczycili mię swoją uwagą, oraz p. Dziekana i Profesorów obecnych, jako też Kochaną Młodzież akademicką, aby raczyli przyjąć odemnie szczere podziękowanie za tak zaszczytne dla mnie dowody uznania i złożone mi życzenia.

Jubilat Dr. Jan Kiszkiel—

Uroczystość dzisiejsza jest niewymownie wzruszająca i nie potrafię znaleźć słów dla wyrażenia mej wdzięczności wobec jej organizatorów i uczestników. Dzień dzisiejszy jest najpiękniejszym w mojem życiu. Obecność tak wielu Szanownych Panów Profesorów i Kolegów i wyrażone uznanie dla mej skromnej 40-letniej pracy cenię bardzo wysoko, wyżej ponad wszystkie powodzenia kiedykolwiek w życiu zaznane. W mojem rozumieniu bowiem, łaska pańska na pstrym koniu jeździ i nie zawsze swemi promieniami grzeje tych, co na to zasłużyli, opinja sfer społecznych, a tem bardziej fachowych, innemi chadza drogami.

Zawsze w swej pracy poczuwałem się do obowiązku liczyć się z opinją kolegów i przyczyniać się w miarę możności do podniesienia zawodu.

Dziękując serdecznie, życzę naszemu zawodowi pomyślnego rozwoju i wznoszę okrzyk, „Placówka nasza — Polskie Towarzystwo Lekarzy Weterynaryjnych niech żyje!".

PROF. DR. WŁODZIMIERZ LINDEMAN

CZY JEST MOŻLIWE SZTUCZNE WYWOŁANIE EPIZOOTYJ I EPIDEMIJ

La provocation artificielle des épizooties et épidémies est elle possible

W bardzo obfitem obecnie piśmiennictwie, omawiającem niebezpieczeństwa przyszłej wojny światowej, nieostatnie miejsce zajmuje, obok już dobrze znanej wojny chemicznej, wojna bakterjologiczna.

Gdy wojna staje się już nie szlachetnym pojedynkiem wybranych rycerzy—bohaterów, a jawnie zwierzęcą walką wrogich żywiołów, zniszczeniem przeciwnika za wszelką cenę, dlaczego rzeczywiście miałby pozostać bez zastosowania zabieg groźniejszy nawet od zalewania morzem parzącego iperytu, lub wyduszenia całych pułków zapomocą fal chlorowych?

Nic więc dziwnego że, wcześniej jeszcze niż na polach Flandrji wykonano pierwszy atak gazowy, krążyły już pogłoski o próbach

sztucznego szerzenia cholery w Galicji, o szczepieniu koniom nosacizny, o tępieniu stad bydła gromadzonego dla żywienia wojska zapomocą wąglika, nawet o świadomem zanieczyszczeniu materjału opatrunkowego zarodkami tężca.

Tak epidemje jak również epizootje grasowały istotnie w czasie wojny światowej i każdy z tych, których ciężkim udziałem było przeżycie strasznych lat wojny światowej, napewno pamięta i masowy świerzb u koni i ludzi i księgosusz i szerokie rozpowszechnienie nosacizny, obok pandemicznego duru plamistego, powrotnego i brzusznego oraz powstawania ognisk cholery.

Czy mamy jednak jakiekolwiek podstawy dla twierdzenia że te epizootje i epidemje były istotnie sztucznego pochodzenia? Wiadome jest, że ten sam charakter miały prawie wszystkie wojny, tak współczesne, jak też te, które miały miejsce w okresie przedbakterjologicznym, gdy o sztucznem zabiegu szerzenia zarazy nie mogło być mowy. Wiadome jest że wojsko rosyjskie straciło w czasie wojny tureckiej, w 1876 r., kilkadziesiąt razy więcej ludzi od chorób zakaźnych aniżeli od oręża przeciwnika, że najrozmaitsze choroby zakaźne dziesiątkowały armję Napoleona I tak w Egipcie jak i w Rosji. Pogłoski o stosowaniu wojny bakterjologicznej, tak w stosunku do ludzi, jak i do zwierząt domowych, pozostały tylko pogłoskami. Jakichkolwiek dowodów prawdziwych brak.

Czy jednak taki zabieg jest wogóle do wykonania?

Jest to sprawa bardzo ciekawa, nietylko z punktu widzenia praktycznego. Posiada ona również doniosłe znaczenie teoretyczne, ponieważ sięga do zasadniczych podstaw epidemjo- względnie epizootjologji.

Jak prawie w każdym innym wypadku zagadnienia biologicznego, istota tej sprawy daje się wyjaśnić zapomocą doświaczenia.

Jeżeli dotychczas nie posiadamy prawdziwych pròb zastosowania sztucznego wywoływania masowego zakażenia w stosunku do ludzi i użytecznych zwierząt domowych, to jednak zabieg ten jest już od dość dawna wypróbowany w stosunku do szkodników rolnych i leśnych.

Jeszcze w końcu osiemdziesiątych lat zeszłego stulecia niemiecki bakterjolog L o e f f l e r próbował zwalczyć nadmierne mnożenie się myszy polnych w Tessalji zapomocą szerzenia śród nich choroby zakaźnej—posocznicy mysiej, jak zdawało się wówczas, z pewnem powodzeniem. Dalsze próby jednak zawiodły i w r. 1892 laseczka posocznicy była zastąpiona w doświadczeniach tego samego L o e f f l e r a przez laseczkę duru mysiego (Bacillus typhi murium). W następnym roku polski uczony D a n y s z zaleca, jako skutecz-

niejszy, inny bodziec z tej samej grupy b. coli, mianowicie odmianę bacillus enteritidis. Odmian takich znamy obecnie około dziesięciu.

Powodując jednak wysoką śmiertelność w warunkach laboratoryjnych, laseczniki te nie wywołują nagminnego szerzenia choroby, tak w razie trucia zapomocą zakażonego pokarmu, jak i w razie szczepienia złapanych zwierzątek — szczurów, myszy domowych i polnych — i wypuszczania zakażonych jednostek na swobodę.

Osobiście miałem możność zaznajomić się z tego rodzaju walką bakterjologiczną w czasie epidemji dżumy w Odesie, gdy zwalczano w ten sposób szczury, oraz nieco później, przy zwalczaniu myszy polnych w Kijowszczyźnie, będąc dyrektorem Kijowskiego Instytutu Bakterjologicznego, gdzie hodowle tego duru szczurzego produkowano w dużych ilościach. O zniszczeniu szkodników ani w jednym ani w drugim wypadku nie mogło być mowy. O szczury przestano się troszczyć, gdy tylko znikła dżuma, która wogóle ograniczyła się wówczas do kilku wypadków; myszy polne znikły w ciągu zimy same tak w tych miejscowościach, gdzie stosowano dur mysi, jak i w innych, gdzie tego zabiegu zaniechano.

Jeszcze wcześniej w 1878 r. bodziec z zupełnie innej grupy, mianowicie, grzybów — Entomophtoreae — był zastosowany przez Miecznikowa dla prób tępienia szkodnika zbożowego Anisoplia austriaca. Grzybek ten — Entomophtora (Metarhizium) anisopliae — zielona muskardyna — jak to stwierdził w r. 1914 Wasiliew, rzeczywiście zabija niekiedy do 70% liszek tego chrabąszczyka, nawet bez sztucznego jego szczepienia; lecz szczepienie takie pozostało wogóle bezskutecznem. Amerykański badacz Petch (1921), w stanie Florida, przyszedł po mozolnych pracach do wniosku, że sztuczne podniesienie czynności grzybków niszczących owady jest nie do osiągnięcia. Pozostały również bezskutecznemi próby tępienia szkodliwych owadów zapomocą szerzenia chorób pochodzenia bakteryjnego.

Pionierem tego rodzaju zabiegów był również Miecznikow ze swoim Bacillus salutaris, bodźcem chorobowym tego samego szkodnika zbożowego Anisoplia austriaca. Zabieg ten pozostał bezskutecznym.

Wykonane na dużą skalę czterdzieści lat później próby tępienia rozmaitych gatunków szarańczy w Algierze i w Południowej Afryce, zapomocą Coccobacillus akridiorum, wydzielonego przez d'Hérell'a, również nie dał wyników.

Poważnego zmniejszenia liczby szkodników nie osiągnięto, mimo że miejscowo śmiertelność od tej sztucznie zaszczepionej choroby była dość znaczna.

Nie podlega jednak wątpliwości że choroby zakaźne odgrywają w życiu tych, szkodliwych dla gospodarki ludzkiej, istot, rolę możliwe że nawet poważniejszą, niż w życiu ludzkiem lub zwierząt domowych.

Musimy podkreślić jako zasadnicze prawo że wogóle liczebność każdego gatunku nigdy nie bywa stała, lecz podlega prawidłowym wahaniom. Dla pewnych gatunków istnieją nawet przypuszczalne okresy trwania takich fal—zwykle $3^1/_2$ i 11 lat.

Za okresem podniesienia liczebności losowo następuje okres jej obniżenia. W przeważnej ilości wypadków wysokość fali i różnica pomiędzy maksimum i minimum bywa ledwie do zauważenia, w pewnych natomiast razach, mianowicie w wypadku mnożenia się szkodników, wznoszenie się fali i różnice najwyższego i najniższego jej poziomu bywają uderzające. W takich właśnie wypadkach powolne podnoszenie się liczebności trwa przez okres stosunkowo o wiele dłuższy od wprost katastrofalnego, raptownego jej obniżenia. Takie katastrofalne spadki najczęściej są skutkiem szerzenia się chorób zakaźnych.

Takie zakończenie obserwuje się zwykle w wypadkach nadmiernego mnożenia się myszy; wtedy również zauważa się nadzwyczajne mnożenie się ich naturalnych wrogów—ptaków drapieżnych (czynnik do pewnego stopnia hamujący nagły rozwój epizootji, przez niszczenie osłabionych chorobą i roznoszących zarazę jednostek). Taki też bywa koniec i klęsk wywołanych mnożeniem się owadów.

Tak np., wskutek raptownie powstałej choroby zakaźnej zwanenej „Polyedrakrankheit", wywołanej przez pewien virus przesączalny, zginęły miljardy liszek sówki chojnówki, które niedawno niszczyły lasy Pomorza.

W jeszcze większych rozmiarach można było obserwować taką katastrofalną epizootję w postaci dżumy raków, która wyniszczyła je prawie całkowicie w końcu zeszłego stulecia na przestrzeni całej Europy.

Nawet śród zwierząt domowych epizootje bywają niekiedy bardzo groźne, a epidemiczne choroby zakaźne u ludzi już wielokrotnie przybierały charakter prawdziwego pomoru nawet i w czasie pokoju. Dotychczas pozostaje w pamięci słynna „czarna śmierć" XIV stulecia, która w niektórych zakątkach Europy o mało że nie wytępiła całej ludności.

Dlaczego więc sztuczne zabiegi, skierowane przeciw pewnemu gatunkowi szkodników, dają takie nikłe, prawie ujemne wyniki, wówczas gdy te same istoty zupełnie łatwo stają się ofiarą epizootyj, powstałych samodzielnie.

Właśnie dla tego że zabiegi te muszą ograniczyć się do samego tylko zakażenia odpowiednich gatunków zwierząt przez wprowadzenie w ten lub inny sposób do ustroju bodźców chorobotwórczych. Już sam ten sposób często bywa bardzo niepewnym.

Wszvstkie zaś inne, częstokroć zasadnicze warunki pomocnicze zwykle nawet nie są brane pod uwagę.

Mechanizm poszczególnego zakażenia w warunkach doświadczalnych może być bardzo prosty. Mechanizm natomiast powstania epizootji, względnie epidemji, jest zawsze zjawiskiem nadzwyczaj skomplikowanym.

Sprobujemy dać krótki zarys tego mechanizmu.

Objektywną metodą badań epidemjologicznych jest analiza wykresu przebiegu epidemji. Przy nakreśleniu na siatce współrzędnych czasu trwania epidemji, jako podziałek odciętych i liczby nowych zachorowań, odpowiadającej tym podziałkom, jako rzędnych, otrzymujemy nieprawidłową krzywą, która mimo wahań podnosi się zpoczątku do góry, utrzymując się pewien czas na stałym poziomie, a następnie obniża się aż do zera. W przypadku gdzie mamy do czynienia z jakąś zakaźną chorobą zawleczoną zzewnątrz, krzywa ta rozpoczyna się od zera, szybko osiąga maximum i również szybko spada znowu do zera. Trwałość epidemji bywa niekiedy bardzo krótka i często nawet w okresie najwyższego rozwoju liczba nowych zachorowań bywa stosunkowo mała. Taki był np. przebieg epidemij powstałych z dobrze znanego źródła, jak to wypadków dżumy ludzkiej pochodzenia laboratoryjnego. W innych tego rodzaju wypadkach, w razie istnienia warunków szybkiego masowego zakażenia, np. epidemij cholery, z zakażeniem wody, podniesienie krzywej bywa znacznie wyraźniejsze już w ciągu pierwszych dni istnienia choroby i zanik choroby bywa bardziej powolny. W razie miejscowych chorób endemiczynch, zawsze istniejących w danej miejscowości, krzywa nie rozpoczyna się od zera ani nie obniża się do zupełnego zaniku nowych zachorowań, a epidemja znajduje swój wyraz w stosunkowem podniesieniu liczby nowych zachorowań. Analiza tych krzywych jest dość prosta.

Niezależnie od biologicznych szczegółów, które są właściwością specyficzną dla każdego bodźca chorobotwórczego, t. j. niezależnie od tego, czy będziemy mieli do czynienia ze skomplikowaną zmianą gospodarza, ze zdolnością mnożenia się w martwych środowiskach, zdolnością tworzenia stałych zarodników, — jedynem źródłem zakażenia pzostaje zawsze zakażony żywy ustrój, który, ze swojej strony, może zakazić w ciągu danego okresu x nowych jednostek. Jeżeli więc z początku istniało a chorych osobników, to po upływie n jednostek

czasu, liczba nowych zachorowań, stosownie do wzoru postępu geometrycznego musi wynosić ax^{n-1}

Wykresem tego wzoru będzie krzywa, szybko podnosząca się do góry i dążąca do nieskończoności. Lecz jest to słuszne tylko w tym wypadku jeżeli, po pierwsze, mnożnik x pozostanie stały t. j. nie będzie podlegał, ani wzmożeniu ani osłabieniu, a, po drugie, tylko tedy gdy liczba nowych jednostek, które mogą być zakażone, będzie nieograniczenie wielka. W rzeczywistości, ani pierwsze ani drugie przypuszczenie—nie odpowiadają istocie rzeczy.

Rozpoczniemy od czynnika liczebności wrażliwego materjału. Liczebność ta, nawet w najwygodniejszych dla powstania epidemji warunkach, nagromadzenia ludności w dużych miastach, lub masowego mnożenia szkodników, jest pomimo wszystko ograniczona i oprócz tego stopniowo zmniejsza się, bądź to wskutek śmierci zakażonych jednostek, bądź to wskutek uzyskania przez nie odporności nabytej. Pierwotna odporność odgrywa obok tego taką rolę że zmusza nas do liczenia się nie z całą liczbą jednostek danego gatunku lecz z samemi tylko jednostkami wrażliwemi. W razie braku takich jednostek czynnik x musi się obniżyć, nawet bez zmiany jego jakości. Rola liczebności jednostek wrażliwych występuje bardzo wyraźnie w dobrze znanych cechach przebiegu epizootyj, w razie powstania ich w warunkach zwykłej gospodarki wiejskiej i w warunkach gromadzenia bardzo dużych ilości zwierząt, chociażby w celach wojennych, lub w razie zakażenia drobnych i dużych ośrodków hodowli drobiu i zwierząt laboratoryjnych. Choroby dziczyzny, które są wielką rzadkością w warunkach naturalnych, stały się prawdziwą kleską w parkach myśliwskich i zwierzyńcach Europy Zachodniej właśnie wskutek dużej liczebności zwierząt.

Lecz i sam czynnik x, miernik zaraźliwości danej choroby, czyli złośliwości danej epidemji, również nie pozostaje jednakowym.

Liczba x, ilość skutecznie zakażanych jednostek, jest istotnie zależna, oprócz łatwości pośredniego lub bezpośredniego kontaktu, względnie liczebności i stopnia zakażenia drugorzędnych gospodarzy (hematofag), jeszcze w większym stopniu od właściwości samego bodźca, jego zjadliwości oraz odporności zakażonego ustroju.

Zjadliwość bodźca jest, jak wiadomo, cechą zmienną; stosunkowo łatwe jest obniżenie jej w sposób sztuczny; również do osiągnięcia jest podniesienie jej do bardzo poważnego stopnia. Najpewniejszą drogą do takiego podniesienia jest metoda pasaży, zakażanie wciąż nowych wrażliwych jednostek materjałem otrzymanym od jednostek zabitych przez daną chorobę. W ten sposób udało się na-

przykład podnieść zjadliwość paciorkowca dla królików aż do zabójczego działania rozcieńczeń, odpowiadających przeciętnie jednej komórce tego bodźca na dawkę. Takie podniesienie zjadliwości bywa jednak zawsze ściśle specyficzne i paciorkowiec, o działaniu wzmożonem w stosunku do królików, nie zmienia swojej zjadliwości w stosunku do świnek morskich. Prawdopodobne jest, że specyficzność ta jest jeszcze ściślejsza i może ograniczyć się nawet do poszczególnej rasy lub szczepu. Zauważono to w pokrewnej dziedzinie sztucznego szczepienia nowotworu.

Stosownie do wzmożenia zjadliwości, czynnik x musi wzrastać dopóki odsetek wrażliwych małoopornych jednostek nie uległ wyraźnemu zmniejszeniu. Występuje to w jaskrawej postaci w początku każdej poważniejszej epidemji, jako odchylenia krzywej nad poziom linji teoretycznej, wykreślonej z x, wyliczonego na podstawie pierwszych dni trwania zarazy. Lecz zjawisko to bywa zwykle bardzo krótkotrwałe, wskutek przeciwdziałania innych czynników. Czyn nikami temi są, oprócz utrudnienia możności szybkiego zakażenia nowych jednostek, wzrost ich odporności i zmiana przez to zjadliwości bodźca w sensie jej obniżenia.

Odporność osobista jest cechą podlegającą niezliczonej masie wpływów i przez to—czynnikiem bardzo zmiennym. Nie mamy możności nawet pobieżnie zastanawiać się nad temi szczegółami, lecz możemy powiedzieć, że wogóle przeprowadzenie zarazka przez ustrój odporniejszy obniża zjadliwość zarazka, w każdym razie dla danej grupy. Dlatego epizootja, wzgl. epidemja już słabnąca w danem miejscu, wzmaga się odrazu przy dostarczeniu świeżego materjału lub przeniesieniu chorych jednostek do innego miejsca. Dlatego również choroby, które straciły niekiedy prawie zupełnie charakter niebezpiecznych, śmiertelnych pomorów, nabierają tych właściwości na nowym, dziewiczym terenie. Tak w dziejach epidemjologji słynne są straszne epidemje odry na wyspach Oceanu Spokojnego, wywołane przez nieliczne wypadki tej choroby śród dzieci emigrantów Europejczyków. Znany jest fakt większego niebezpieczeństwa zachorowania na żółtą febrę dla europejczyków, w których ojczyźnie choroba ta istnieć nie może, niż dla tubylców. Istnienie t. zw. obojętnych pasorzytów, chociażby pospolitej Trypanosoma Lewisii, obok możności wywołania u tegoż samego gatunku zwierząt śmiertelnych zakażeń przez zaszczepienie innemi świdrowcami, jest dowodem, że takie „przyzwyczajenie” do pasorzyta może stać się nawet absolutne.

Wzrastające obniżenie zjadliwości zarazka staje się przyczyną zmniejszenia x, aż do zupełnego zaniku danej choroby t. j. aż do końca epidemji. Ponieważ, łącznie z obniżeniem zjadliwości, wzrasta

i długość czasu wylęgania, więc przy małym x mamy w końcu epidemji przerwaną krzywą t. j. oddzielne wypadki, które trwają jeszcze czas pewien.

Obok tych naturalnych zmian stopnia zjadliwości z jednej i wrażliwości chorujących istot z drugiej strony, z których ostatnie podlegają wogóle zwykłym prawom zmienności, istnieje jednak jeszcze szereg czynników o charakterze pomocniczym, które łatwo mogą stać się zasadniczemi. Głód, zewnętrzne warunki bytowania, przedewszystkiem warunki klimatyczne, wyczerpanie fizyczne, obecność innych chorób, względnie masowe zatrucie chemiczne — wszystko to może w znacznym stopniu obniżać naturalną odporność i umożliwić rozwinięcie się choroby zakaźnej nawet przy obecności bodźców mało zjadliwych, istniejącej oddawna choroby o charakterze pierwotnie miejscowym, typowej dla danej miejscowości.

Jeszcze ważniejszy od tych czynników, zwykle przejściowych, jest niewątpliwie istniejący czynnik zwyrodnienia gatunkowego, który występuje właśnie w najjaskrawszej postaci w okresie mniemanego pomyślnego bytowania danego rodzaju istot, już omówionej przez nas dodatniej fali liczebności. Ten okres istnienia gatunku odpowiada chwili ułatwienia, wskutek osłabienia walki o byt, mnożenia się bez przeszkód istot o cechach najbardziej ujemnych dla gatunku, a ponieważ wzmożona płodność jest też jedną z cech zwyrodnienia, — ogólny poziom odporności gatunkowej szybko się obniża. W chwili takiego obniżenia odporności każde niebezpieczeństwo, każde wzmożone wymaganie życiowe, łatwo doprowadzają do najgroźniejszych skutków, wręcz aż do „śmierci gatunku“ czyli „e p a c m e“. Niezliczone resztki kiedyś bardzo licznych i szeroko rozpowszechnionych istot, jak np. amonitów i belemnitów okresu jurajskiego, służą dowodem że taka „śmierć“ już nie jeden raz odgrywała poważną rolę w życiu naszej ziemi. Nie zawsze zniszczenie takie bywa absolutne — a częściowe zniszczenie jest właśnie tą falistą zmiennością liczebności każdego gatunku, o której już mówiliśmy z powodu sztucznego zakażania szkodliwych owadów i myszy polnych.

Tak więc, reasumując wszystkie wyżej podane rozważania, możemy odpowiedzieć na postawione przez nas w tytule pytanie, czy możliwe jest sztuczne wywołanie wybuchu epizootyj lub epidemji, tak jak w rękach naszych leży możliwość zastosowania trucizn chemicznych. Trucizny chemiczne są czynnikami, stojącemi poza zwykłemi czynnikami życia codziennego tak ludzi jak i zwierząt. Wszystkie trucizny bojowe są sztucznemi wyrobami, nieistniejącemi w otoczeniu i szybko podlegającemi same przez się zniszczeniu.

Bodźce zaś chorób zakaźnych, są współzawodnikami danego gatunku w jego walce o byt, członkami tego samego cyklu ekologicznego—zależą więc w swoim istnieniu od samego faktu obecności odpowiedniego gospodarza i nie mogą ani powstać samodzielnie, ani tem więcej być stworzone w sposób sztuczny. Będąc żywemi istotami, posiadają one, co prawda, zdolność mnożenia się; nauczyliśmy się nawet osiągać nadmierne ich mnożenie na środowiskach martwych, lecz takie sztuczne hodowle albo już odrazu posiadają mniejszą zjadliwość, albo przez dalszą hodowlę, a przedewszystkiem przy przechowywaniu materjału zakaźnego w warunkach nienaturalnych — szybko tracą zjadliwość pierwotną.

Prototypem zatrucia jest reakcja chemiczna, w swojej zasadzie bardzo niezłożona, prototypem natomiast zakażenia jest skomplikowana walka o byt.

Skutki t. z. epidemij laboratoryjnych ograniczają się do kilku ofiar i nadzwyczaj łatwo dają się zwalczyć, a sztuczne epizootje wywołane śród szkodników dały dobre wyniki tylko w wyjątkowych wypadkach, w których zapewne sztuczny zabieg wykonano w chwili rozpoczynającej się samodzielnie „śmierci gatunki“.

Wywołać lub przyśpieszyć ten moment, stworzyć w sposób sztuczny cały szereg pomocniczych czynników niezbędnych do rozwoju epidemji, poza wprowadzeniem odpowiedniego bodźca, nie jesteśmy w stanie. A w razie obecności tych czynników ta lub inna epidemja powstanie sama przez się i bez naszej pomocy, bo chorobotwórczych bodźców napewno nie zabraknie. W warunkach stałego wprowadzania w otoczenie danej grupy jednostek coraz to nowych lości bodźców, będziemy mieć skutki raczej zbliżone do następstw zatrucia środkami chemicznemi. Będa ginęły jednostki bezpośrednio zakażone, np. przez zjedzenie zakażonego pokarmu, lecz szerzenie się choroby z chorych na zdrowych odgrywać będzie znikomą rolę.

Dla tego też istotne niebezpieczeństwo wojny bakterjologicznej zdaje mi się być bardzo wątpliwe, tak w stosunku do ludzi jak i do zwierząt domowych.

Zabiegi, wystarczające dla zwalczania naturalnych epidemij i epizootyj, tem łatwiej wystarczą do zwalczania zaraz sztucznych.

* * *

Posiedzenie zamknięto.

Dr. M. Łabędź
sekretarz naukowy